

Wychodzi
dwa razy
na tydzień

KORRESPONDENT

przy Gaze-
cie War-
szawskiej.

HANDLOWY, PRZEMYSŁOWY I ROLNICZY.

DNIA 3 LUTEGO.

N^o 8

ROK 1849.

O WŁASNOŚCI I MOJOŚCI.

„Wiedz twego wychowawca przez wszystkie stopnie prawa—Niech pozna czym jest własność—Niech ugode za rzecz świętą uważa—Niech pojmuje co słusza, wbrew nie słuszy, i odwrotnie!“

Czytając pismo zamieszczone w Korrespondencji Handl. Gazyety Warsz.: jakoteż słysząc i znając wyjątki z dzieła p. Thiers, tak głośnego i sławnego w tej samej materji, nie można zaprawdę wstrzymać się od przyznania, że zręcznie, wymownie, i dokładnie rzecz całą autor traktował—również, nie można dosyć nauwielbiać celu, i łatwości z jaką najsubtelniejsze i najdelikatniejsze odcienia nawet zadania swojego pochwycił, jak doskonale zbadał i rozjaśnił teorię pracy, skutki bogactwa, dziedzictwa i t. d. Ale zarazem, nie można też także wstrzymać się od wyrażenia podziwu a mianowicie od rozebrania pytania: Co mogło spowodować meża Stanu tak znakomitego, uczonego tak rozległej wiedzy, polityka i historyka tak głośnego imienia, do wysyłania się na dowody, w rzeczy wcale jasnej i dowodów nie potrzebującej, do rozpraw tak obszer-nych, w miejscu gdzie takowe w kilku słowach zamknąć można było, a osobliwie do rzucenia przestachu na społeczeństwo, wtedy kiedy ta o prawa swoje najspokojniejszą być może i powinna!!

Uwagi te, nasunęły mi myśl prawdopodobną, że tenże sam autor, na wzór filozofów w scholastycznych wieku zeszłego, byłby zdolny przywdziać nie długo doktorską swoją togę i biret; a gdyby to jego widokom odpowiadało, z równą a może jeszcze lepszą dokładnością, (jeżeli dokładnością nazwiemy szereg wyrażen zręcznych wprawno mowcy i polityka), dowodzić na nowo twierdzeń wbrew tamtym przeciwnym!!

Zuchwałością nazwie może nie jeden targnięcie się na dzieło tak wielką sławę w świecie posiadające.—Wielu może jeszcze bardziej ubliżający sąd o tém wyda, ja przecie miałbym sobie za grzech śmiertelny, za zbrodnię przy spowiedzi zatajoną, nie oświadczyć, że w dziele tak słynnego finansisty, polityka i autora, w dziele którego wydanie po wydaniu, kosztem towarzystw albo publicznym wychodzi, w dziele które ma służyć wszystkim społecznościom za wzór i prawo w ich wewnętrznych stosunkach, że mówię w dziele takim mniej kart nierównie poświęcić należało teoryjnym rozumowaniom, w końcu do niczego nie doprowadzającym, a więcej praktycznemu zbadaniu dzisiejszej społeczności, i razem obmyśleniu dla niej recepty, której cierpiąca Francja tak bardzo potrzebuje, której lśniąca się złotem a umierająca z głodu Anglja tak pragnąco wygląda, a której ludzkość cała, po geniuszu pana Thiers miała może słuszość a nawet prawo spodziewać się.

W natoku uczuć i myśli, trudno może będzie mi wyłożyć porządnie i dokładnie, czego ja pragnę, czego się domagam po wszystkich dziełach i pismach o Własności traktujących; ale dla tego nie wstrzymam się i chociaż niezręcznie wypowiem, ciesząc się nadzieją, że może znajdzie się taki, co chociaż w ciemności prawdę namaca.

I tak, domagam się jak najmniej rozumowań, jak najwięcej dowodów praktycznych. Następnie, domagam się rozróżnienia Własności od Mojości, i wykazania, jak dalece pierwsza jest szanowną, potrzebną, i konieczną człowiekowi, jak dalece druga, przeznaczona pierwiastkowo być tylko pomocą pierwszjej, z przeciugiem czasu i zbiegiem okoliczności zagroziła pierwszjej okropnie; doszła już daleko a dojsć jest w stanie do zupełnego zlego. Domagam się w końcu dowiedzenia, że ta ostatnia powinna być podciągnięta pod ścisłą że tak powiem kontrolle, i znakomity udział w ciężarach społecznych.

O ile słabe siły dozwolą, starać się będę zadanie moje w krótkich słowach rozwiązać.

Przekonanie o potrzebie, prawie, i konieczności własności i dziedziczności oniej, da się zamknąć, mojem zdaniem, w następujących słowach:

Człowiek rodząc się, przynosi na świat cząstkę ducha i cząstkę materji; oboje to rozwija się w nim wspólnie—ale ponieważ przeznaczeniem ducha jest rozkazywać materji, ztąd natychmiast ciało postusznem jest każdemu skinieniu, każdej woli duszy, ztąd duch nasz, za najpierwszą własność uważa i uczuwa zaraz powłokę swoją czyli ciało nasze; ztąd też to powstało prawo, że massy z mniej rozwinię-tych duchem, podlegają mniejszości która silniej go rozwinięła: jakoż w miarę rozwijania się w człowieku ducha, potrzeba własności dla niego wzrasta ogromnie; duch ten nie zupełnie rozwinięty a wie-dziony instynktem wewnętrznym, uważa początkowo wszystko co go otacza za swoją własność prawną i dobrą. Któż nie słyszał dziecka szczebioczącego „to moje koniki, to moja Warszawa“ i t. p. Kogoż nie cieszy dowcip dziecinny! Któż mu zaprzecza? Kto nie dozwoli tej krótko trwałej roskoszy posiadania wszystkiego! Krótko trwałej powiadam, bo wnet ono samo wychodzi z uludy, skoro o najpierwsze cacko iść musi na pięście ze starszym braciszkiem!!

Kiedy tak czubią się malcy i wrzeszczą niemiłosiernie, przy- bywa matka, poznaje sprzeczkę i godzi; albo dzieli ich cackiem, albo inne obmyśla, wydzierać sobie zabrania. Ale zapyta ktoś z boku,—a skoro malców będzie dużo, jak matka sobie postąpi? Odpowiem przy- słowiem, bo przysłowia mają niejako moc praw obowiązujących. „Najbiedniejsza matka wyżywi wszystkie zawsze dzieci, bez uczynie- nia krzywdy któremukolwiek.“ Któż w tych dzieciach niepozna spo- łeczność, a w matce praw nią rządzących? Któż zechce być wy- ródkiem natury, i nie poddać się sądowi matki? a któreż prawo, pierwotnie własność urządzające, mogło nie być sądem macierzyń- skim?

Rozumiem, że dalsze dowodzenia o prawie własności są nie- potrzebne gadaniną, a jeżeli dzisiaj część jaka ludności, zwaney roz- maicie, bądź komunistami, bądź socjalistami, bądź jakkolwiek ina- częj, objawia gwałtowną chęć posiadania, używania, dziwić jęj się, o zbrodnią posadzać jęj pomysłów samych, niepodobna, nie należy! część ta ludzkości zabląkała się tylko na gościncu społecznym, idąc za wewnętrznym poszeptem ducha, który czując się przeznaczonym do panowania nad materją i używania jęj dowoli, praw się swoich domaga. Ale dzieło pana Thiers tej zbląkaney cząstki rodu ludzkiego

nie wprowadzi na drogę właściwą, bo jest zbyt długie, rozczłonkowane, a t \acute{e} m sam \acute{e} m odsłania wiele miejsc tak słabych, dla których całość łatwo może zostać zbitą, wysmianą, wyszydzoną. Zbłąkanym dosyć jest powiedzieć krótko: Przybyliście do świata już wtedy, kiedy stan naturalny człowieka czyli (jak go Rousseau nazywa) stan ciągłej walki o ka \acute{z} den przedmiot potrzebny pomiędzy ludzmi, walki jaką dziś między dziećmi tylko jeszcze widzicie możemy, usuniętym został i zastąpionym ugodą soejalną czyli prawem, pod którym zrodzeni jesteście i do niego stosować się musicie, jeżeli uniknąć pragniecie różgi, jaką prawa, ta matka społeczności dzisiejszej trzyma zawsze w pogotowiu na krnąbrne swe dzieci.

Dowodzenie zaś prawa dziedziczności jeszcze jest krótsz \acute{e} m. Duch jest panem, rz \acute{a} dca, właścicielem materji, którą sobie przysposobił, którą sob \acute{a} a kiedyś nawet siłą materialną opanował, zgromadził, a ponieważ duch nie umiera i nie gaśnie nigdy, słusznie więc aby w dalszym ciągu własnego używania, przekazał nagromadzoną lub posiadaną przez siebie materję swojemu następcy.

Dowodzenie im krótsze t \acute{e} m pewniejsze. Rzekł Bóg: Niech stanie się światło, i stało się światło.—Słowo Bo \acute{z} e stało się ciałem i wszystko co widzimy i nie widzimy, czego się dotykamy, co pojmujemy lub nie, jest Słowem Bo \acute{z} em, które się staje ciałem ustawicznie. Ale zdania i dowodzenia p. Thiers nie wszystkie staną się prawd \acute{a} ! Jest takich bardzo wiele, ale ja dwa tylko przytocz \acute{e} .— Powiada pan Thiers, a wszyscy to za nim głośnie powtarzają: „Ubo \acute{g} i żyje z bogatego“ i dowodzi.

Miljard dowodów jestem w stanie przytoczyć dla wykazania fałszu tego twierdzenia; ogranicz \acute{e} się zaś na nast \acute{e} pny.

W latach 1846 i 1847, w czasach które wszyscy pamiętają tak dobrze, a zat \acute{e} m o słuszności albo niesłuszności mojego zdania s \acute{a} dzić b \acute{e} dą mogli, mnóstwo ubogich po wszystkich prawie krajach Europy (wyjawszy kraje uległe berli Najjaśniejszego Monarchy Naszego), padło ofiarą śmierci głodowej, najokropniejszej jaką sobie wyobrazić można. Co tego było przyczyną? Czyli brak zbo \acute{z} a? Nie—gdyż po żniwach 1847 roku okazały się ogromne zapasy ziarna wszelkiego gatunku jeszcze z roku 1846; dla czego \acute{z} więc okropna śmierć z głodu? Czyli \acute{z} producenci zbo \acute{z} a, właściciele roli, tak nieludsko sobie postąpili, że zachowali swoje zbiory przed zgłodniałą ludnością? Bynajmniej. Oni jeszcze na pniu, albo zaraz po sprz \acute{e} cie, zbiory swoje po stosownych cenach oddali—Któż więc spowodował głód? *Drogość niesłychana i niemożność wy \acute{z} ycia z zarobku!* który jak wiemy zmniejszają w miarę drożenia chleba. A więc właściciele zmówili się aby nie oddawać zbo \acute{z} a po cenach słusznych i usunęli go z targów? I to nie—bo właściciele, czyli prawdziwa społeczność, przedstawiając i utrzymując ruch społeczny, ponosząc ciężary jego i wydatki, nie mogą i nie s \acute{a} w stanie usuwać zbiorów swoich z targu powszechnego a nawet zapasy wywo \acute{z} a, skoro tylko widzą cokolwiek dla siebie pomyślności. A więc niechże wiemy raz przecie, kto był sprawcą tych nieszczęść ludzkości? Chcecie wiedzieć? a nie b \acute{e} dziecie \acute{z} się gniewać? Oto *bogacze Mości*, którzy podług p. Thiers żywią biednego! Oni to pośrednio albo bezpośrednio wykupili zbo \acute{z} a.—Oni doprowadzili ceny do wysokości nieznan \acute{e} j.—Oni zrodzili głód wśród mass żywności.—Oni to przyczyniają w ka \acute{z} dym razie trudności najlepszym, najsprawiedliwszym rząd \acute{o} m, oznaczając cenę na pieni \acute{a} dze, rozróżniając papier od złota albo srebra, wykupując żywność, strasz \acute{a} c społeczność, słowem używając milionowych srodków, im tylko właściwych, znanych, możliwych, a w ogólności zgubnych!—Oni to pod znan \acute{e} m imieniem *les acapareurs*, we Francji nie mało przyczynili trudności w latach dawniejszych.—Oni i dzisiejszych w Europie rozterków, mimo wiedzy, mimo woli i chęci, s \acute{a} główną przyczyną i b \acute{e} dą coraz okropniejszych zwaśnień ludowych nieskończonym powodem.

Ale czas już zdaje mi się do rozróżnienia Własności od Mo \acute{z} ości, co sobie założyłem na wst \acute{e} pie.

Własność, widoma lub niewidoma, ruchoma lub nieruchoma, mała, średnia, albo największa, jest ta która podlega zawsze ustawom, ciężarom; opłatom soejalnym, przyczynia się tym sposobem do

ogólnego dobra, ruchu, pewności i spokoju, idzie w pomoc rządowi w ka \acute{z} d \acute{e} j potrzebie, jest praw \acute{a} , słuszną i konieczną, i przeciwko takiej \acute{z} żaden wiek, ani żadne pokolenie sarknąć nie może bez s \acute{e} ciągnięcia na siebie różgi prawa!

Jest druga połowa Własności, którą pragn \acute{a} podciągnąć pod prerogatywy pierwsz \acute{e} j, ale któr \acute{e} j ja tutaj nawet nazwiska j \acute{e} y zaprzeczam, i nazywam ją dobrze albo niedobrze Mo \acute{z} ość.

Mo \acute{z} ość jest to kapitał w ukryciu, beczynnie procentujący, a czychający ciągle na jaką plagę przyrody, albo ogólnie nieszczęście, albo konieczność gwałtowną pojedynczego członka społeczności, gdyż wtedy on tylko zbiera żniwa najobfitsze; jest to tygrys w krzaku ukryty, czychający na zdobycz; chocia \acute{z} syty, ob \acute{z} arty, jest przecie \acute{z} tak drapieżny i łakomy, że żadn \acute{e} j istocie nie przebacza, rzuca się na nią morduje, zabija, chocia \acute{z} po \acute{z} reć nie może. Tak właśnie kiedy właściciel, pracownik lub jakikolwiek członek społeczności, jęczy pod przesileniem wypadków, Moista usuwa jak najskwapliwiej srodkii pomocy jakie ogromne zwykle posiada, ukrywa je starannie pod pozorem gro \acute{z} ącego mu niebezpieczeństwa, a głośnie i rzeczywiście dla osobistych tylko zysków i widoków. Co więc \acute{z} , po \acute{z} bywa on niekiedy cz \acute{a} stkę swojej Mo \acute{z} ości nic nie znacząc \acute{a} , za połow \acute{e} prawdziw \acute{e} j j \acute{e} y wartości, ale to dla tego tylko, aby zwiódł nieświadomych i nazajutrz zaraz ogromne j \acute{e} y massy mógł nabyć za $\frac{1}{4}$ prawdziw \acute{e} j wartości! Powtarzam jeszcze, że ł \acute{y} , krew, g \acute{l} ód, n \acute{e} d \acute{z} a powszechna, to chwile szczęścia, chwile pociechy i ob \acute{f} itego żniwa dla Moisty! a jeśli w podobnych razach cz \acute{a} stka ich upada albo niknie prawdziwie z horyzontu, szczupak to tylko zdławił szczupaka, reszta ryb w sadzawce nie się nie pożywiła. *Mości* dziel \acute{a} się na wielkich i małych, na ł \acute{n} iących i brudnych; wszyscy jednak \acute{z} e przez oderwanie myśli i uczucia od dobra og \acute{o} tu, przez raptowne i gwałtowne zmiany swoich chciw \acute{y} ch widoków, przez nieufność nadzwyczajną i wpływ stanowczy na równy, jednostajny, a ile być może najszybszy obieg wartości, s \acute{a} szkodliwymi społeczno \acute{z} ci; s \acute{a} szkodliwymi jeszcze dla tego że prawa ohowięzwać ich i dotykać zdają się nie mieć mocy, bo Mości umieją się z pod ich przepisów wyczoł \acute{a} c. Moista, to nurek, którego gdy chce dotknąć prawo, albo kiedy najmniejszy promyk ogólnego niebezpieczeństwa zabłyśnie, on już głęboko ukryty a nie masz dotąd broni z któr \acute{e} jby go dosięgnąć można! Przychod \acute{z} e do tak zwan \acute{e} j w j \acute{e} zyku adwokatów konkluzji i powiadam, że wielki kapitał beczynnie wysoko procentujący (4% zaś uważam za nadzwyczajny procent), nazywam Mo \acute{z} ości \acute{a} , a skromnych, bogobojnych jego posiadaczy, beczynnych lub za nadto czynnych nazywam Moistami, albo Tygrysami, na których obławę sprawiedliwe rządy obmyśl \acute{a} same koniecznie.

Zbli \acute{z} am się do końca i prosz \acute{e} o podwojenie uwagi.

Gdyby autor tak znakomity jak pan Thiers, zamiast zbyt obszernego dowodzenia tytułów do Własności, był spojrz \acute{a} t głębiej w poszarpane dziś łono swojej ojczyzny, i czuciem biegłego lekarza chciał j \acute{e} y był przynieść pomoc, powinien był podać srodkii zapobiegające złemu w inny sposób, a nie taki jaki przedsięwzi \acute{a} t. Powinien był wynaleść miejsce wrzoda i silnie go nacisnąć, bo nar \acute{o} d wielki nie przestał żyć i trawić, aby ustały wszystkie jego sprężyny, wszystkie organa żywotne od razu; jest to stan sztuczny, podrobiony, a ma \acute{z} stanowiska pana Thiers, jak niegdys Danton, mógł mu podać balsam silny, o \acute{z} ywczy; oczyścić ranę z ropy która ją zalewa. C \acute{o} z mogło być takim cudownym balsamem? Oto stanowcze wykazanie, obliczenie, wyszukanie wszystkich z pod ciężarów społecznych się wymykających. Oto wykazanie szkodliwosci kapitałów w beczynności procentujących. Oto wykazanie jak bywa zgubną możność nagromadzania mass wartości obiegowej w pewne tylko punkta; jak podobne nagromadzenie, w jedn \acute{e} j chwili jest w stanie najspokojniejszą, najszczęśliwszą społeczność wzruszyć, zachwiać a nawet obalić. Z powodu wy \acute{z} ej tu wykazanych srodków sztucznych i zabiegów nieprawych, rolnik zwykle albo nie jest w możności opł \acute{a} cic swoich ciężarów, wy \acute{z} yc, a t \acute{e} m mniej robić obstalunków, i jako najgłówniejszy motor społeczeństwa wprawiać w bieg jego całą machinę; albo też znowu przeciwnie, robotnik przez zbyt wy \acute{g} orowane ceny żywno \acute{z} ci;

nie może wyżyć z zarobku. Obadwa albo chodzą bez sukien, albo z głodu umierając idą szukać spichtrzy spekulantów, optając im kilkakroć razy wyższą wyłudzoną w latach tanich od siebie kawałek chleba. Ale pan Thiers powiada a obiecaliśmy drugi z niego wyjątek: „Przypatrzcie się jej dobrze! panowie nowatorzy (niby machinie społecznej) bo nim ją zastąpić, trzeba w pierw jej dorównać! Wejdźcie wraz z nami wewnątrz tej majestatycznej maszyny, policzcie wszystkie jej sprężyny, zmierzcie potęgę i opór, zważcie masę jaką dźwignie podnosić mają: skoro uczujecie co Atlas dźwiga na swych barkach, zobaczymy czy wam się będzie tak chciało, nowi Herkulesowie, zająć jego miejsce.“

Zaprawdę, są to wyrazy pełne rozumu, pełne rozsądnej następności, ale stosowne tylko w dniach rzezi i barrykad czerwcowych w Paryżu, jako w chwilach gwałtownego niebezpieczeństwa, w chwilach gdzie różga prawa jest właściwszą i konieczniejszą jak moral i perjód oratorski.

Mąż Stanu, mąż postępu, nie odzywa się tak niezręcznie, tak nieloicznie nawet, w chwili kiedy potrzeba radzić dobru ogólnemu. A więc żadne kółko z tej maszyny nie ma być dotknięte? a więc ten rak toczący społeczność ma do końca ją stoczyć? Któż to ją chce obalać? Kilka głów niedowarzonych, których wysilenia spełzną na niczym. Któż ją pragnie utrzymać w stanie chorobliwym, nie podobnym? Pan Thiers, mąż Stanu, prezes ministrów, członek Akademii, znakomity uczonek. Potrzeba tu dodać koniecznie: Najnamiętniejszy gracz giełdowy, i człowiek dobro publiczne własnym widokom poświęcający.

Wojciech Nowowiejski.

O KĄDZIELI.

(Ciąg dalszy.)

Jedyną około wzrastającego lnu robotą jest jego pielienie. Zaczyna się to gdy len dorosnie 4 lub 5 cali wysokości. Nie piele się ani za suszy ani w czasie deszczu, ale za pogody, po deszczu. Pielący stoi lub może sobie stawiać na zagone stołek i na tym się oparłszy wyrwa porządkiem zielsko z korzeniami, przy samej ziemi je chwytając. Najzgodniejszym we lnie chwastem jest kanianka, której dopiero nie widać a we trzy lub cztery dni wyrosnie prędko aż do wierzchołków lnu łodygi jego okręcając i wikłając. Spostrzegłszy ją wyrwać trzeba z łodyżką lnu około której się obwinęła: bo nie tylko głuzy go ale i pewny rodzaj drobniutkich grzybów na łodydze zostawia. Pieląc wystrzegać się trzeba deptania i powalenia lnu.

Im troskliwiej rola pod len została uprawiona i wyczyszczona, tym mniej wymagać on będzie pielienia. Dla tego właśnie nie sieje się go na świeżym nawozie, ale na drugim lub trzecim pognoju; dla tego rola powinna być raz i to głęboko zorana w jesieni a dwa razy na wiosnę, ale teraz już płytko, żeby potem lepiej wilgoć zatrzymywała.

Za piękny i doskonały usiew lnu uważa się taki, którego wszystkie jedna w drugą łodyżki wszędzie ziemię jednakowo gęsto okrywają; o takim to mówią nasze wiejskie gospodynie, że rośnie pięknie jak r ó w n i a n k a; mniejsza o to choćby był mniej wysoki, byle równy i jednakowo gęsty, byle kolor całego usiewu był zawsze wszędzie jednaki, najprzód bladawo zielony, potem blade żółtawy; z takiego spodziewać się można delikatnego, pięknego, równego w garściach włókna.

Aż do czasu okwitnienia dogodny jest dla lnu miernie wilgotny, raczej pochmurny niż czysto słoneczny stan powietrza, potem lepsza mu jest czysta pogoda.

Jeżeli len gęsto zasiany bujnie w cienkie łodygi wyrosnie a po okwitnieniu powietrze jest ciepłe, wilgotne i silne wiatry wieja, tedy delikatne jego łodyżki powalają się i powstać już nie mogą, gnąć i psuć się będą. Szkodzi tej pracowici Holendrzy zaradzają

w następujący sposób: już poprzednio w czasie zimowym, pod wiosną gałęzie brzeziny podobnie jak na miotły, kładą je płasko gdzie pod dachem, przeciskają deskami i kamieniami, żeby wszystkie gałązki płasko rozłożone zaschły. Gdy len wyrosnie do 7 lub 8 cali wysokości wbijają soszki drewniane jedna od drugiej przeszło na dwa łokcie odległe, rzędami brózd i jednym rzędem idącym środkiem zagona; na tych soszkach wzdłuż brózdami i środkiem zagona kładą tyczki grubości jak do chmielu lub nieco cieńsze. Tyczki te leżeć powinny równo z wierzchołkami lnu. Na nich dopiero, w poprzek zagonów układają owe zasuszone gałązki, które utworzą nad samym lmem gałęzistą siatkę. Len rośnie dalej otworami owej siatki i prawie w połowie swjej wysokości ma z nich podporę która go wstrzymuje i pokładać się mu nie pozwala.

U nas, a szczególnie tym, którzy morgami i w większej ilości len uprawiają, zdawałoby się to mogło wielkim korowodem. Holendrzy jednak w tym zachodzie znajdują korzyści i dostateczne pracy wynagrodzenie: bo tym sposobem najdelikatniejszy usiew lnu ochraniają od szkody.

Powiedziałem już, że doskonalszego i włókna i ziarna razem otrzymać nie można; kto więc raczej pierwsze mieć dobre zechce, wziąć się powinien do wyrwania lnu: 1) gdy zupełnie okwitnie; 2) gdy dolne listki na łodyżkach niknąć i opadać zaczynają; 3) gdy młodociany zielony kolor rośliny żółknąć zacznie, ale jeszcze nie zupełnie będzie żółty; 4) gdy główki nieco zteżeją i ziarna w nich okażą się wykształcone, ale ich mało jeszcze jest dojrzałych.

Jeżeliby len wcześniej został wyrwany, włókno jego wprawdzie będzie delikatne, ale nie dość mocne; gdyby zaś spóźniono się z wyrwaniem, tedy przy czesaniu okaże włókno grube, brudne, szorstkie, tęgie. (d. c. n.)

ARTYKUŁ NADEŚLANY Z BIURA ŻEGLUGI PAROWEJ W WARSZAWIE.

Biuro Głównego Zarządu Żegluga Parowej odwołując się do swego Artykułu z dnia 22 października 1848 r. w Nr. 80 Korresp. Handl. Przem. i Rolniczego przy Gaz. Warsz. zamieszczonego, w dalszym ciągu zawiadamia, że podróż gabarami z ładunkiem towarów po 28 łasztów na każdej, z Gdańska do Warszawy, przy średniej wysokości wody trwało dni 8, nie licząc w to czasu straconego przy ekspedycji na komorze w Nieszawie, i Zarząd ma tę pewność, że w przyszłości przy pomyślnych okolicznościach, mogłyby tę podróż nawet w dniach 5 uskutecznić. Przy tym Zarząd ma honor oświadczyć, że z rozpoczynającą się wiosną, jeżeliby który z Obywateli życzył sobie użyć pośrednictwa Żegluga Parowej nie tylko w przetransportowaniu pszenicy do Gdańska, ale i w ułatwieniu jej sprzedaży, może się wcześniej zgłosić do Biura Zarządu w pałacu hr. Zamojskiego przy Nowym Świecie Nr. 1245 lit. B. gdzie bliższą wiadomość w tym względzie powzięć.

Ceny zaś stałe frachtowe na przyszłą wiosnę Żegluga Parowa stanowi z Warszawy do Gdańska po 60 kop. czyli złp. 4 od korea; a z Kazimierza do Gdańska po 75 kop. czyli 5 złp. od korea. Ceny te na pozór zdawać się mogą w porównaniu z cenami innych statków nieco wyższe; zwróciwszy wszelako uwagę na tę okoliczność, iż podróż gabarami jest krótka, pszenica zatem skoro tylko poprzednio została doskonale przerobiona, powtórnej przeróbki w Gdańsku potrzebować nie będzie, a tym samym jej właściciel zyska na kosztach przeróbki, na miarze i na czasie.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Z B O Ź E.

Gdańsk 25 stycznia. Na tutejszy targ miejski w ciągu bieżącego tygodnia dość obficie zboża przywieziono. Liczyć można że

w ogólności około 250 łasz. żyta było wystawionego na sprzedaż. Wysoko pstrą pszenicę 130 fun. płacono po 75 sr. gr. (złp. 30 korzec) 120 funtową 70 do 78 sr. gr. (złp. 28 korzec), dobrą pstrą 130 funtową 60 do 65 sr. gr., 125—126 funtową 50 sr. gr. szefel (złp. 20 korzec), żyto 124—125 funtowe 32 sr. gr. (złp. 12 gr 24 korzec), 121—122 funtowe 30 sr. gr. 117—118 funtowe 25 sr. gr. szefel. Groch 30—40 sr. gr. Zrobiono także kilka kontraktów na dostawę wiosenną, mianowicie na 30 łasztów wysoko pstrój pszenicy 131 funtowój po 426 zł. gd. i 25 łasztów żyta 123 fun. po 980 zł. gd. W tych dniach za bardzo piękną doborową pszenicę 133 funt, kupić można było ze szpichlerza po 440—450 zł. gd. łaszt. Pogoda znowu nie bardzo przyjazna i deszcze od kilku dni padają.

Wrocław 28 stycznia. Onegdaj długo trwające deszcze stały się powodem, sprawiły to że dowozy zboża znacząco się zmniejszyły, przez co ceny nabraly stałości. Za białą pszenicę płacono 47—60 sr. gr. szefel (złp. 18 gr. 24 korzec do 24). Żółta 45—57 sr. gr. żyto 30—34 $\frac{1}{2}$ sr. gr., jęczmień 21—25 sr. gr., owies 15—17 $\frac{1}{2}$ sr. gr. Koniczyny nasienia mało dziś na targu znajdowało się, pokup był dobry i płacono za białej koniczyny nasienie 4—8 $\frac{1}{2}$, za czerwonej 6 $\frac{1}{2}$ do 9 $\frac{1}{3}$ tal.—Okowita jest dotąd poszukiwaną, o żadnych większych obrotach nie słyszeliśmy. Cena nominalna jest 6 $\frac{5}{6}$ talara. Wczoraj nad wieczorem już się na mróz zanosilo, ale w nocy zmieniło się nagle powietrze deszcz zaczął padać przy dość ciepłym wietrze, co trwało do dziś popołudniu. Jeżeli szybko niezmieni się taki stan rzeczy, spodziewać się trzeba wielkich roztopów i powodzi. O 4ej popołudniu deszcz silniejszy zaczyna padać z burzą nie zwyczajną.

Szczecin 26 stycznia. Deszcz i ślota od kilku dni nie ustają. Pszenicy sprzedano tu około 40 wespłi po cenach dotąd nam jeszcze niewiadomych. Żyto na dostawę wiosenną 82 fun. 28 tal. gotowem pieniądze za 86 fun. 28 $\frac{1}{2}$ tal. wespłi żądają. Ceny na dzisiejszym targu miejskim były następujące. Pszenica 52—55 tal., żyto 26—27 tal. jęcz. 24—25 tal. Owies 14—16 tal. groch 28—34 tal. za wespł. Okowita z pierwszej ręki na miejscu 24 pct. z 2ój, 24, 23 $\frac{7}{8}$ —23 $\frac{3}{4}$ pct. płacą.

TAXA CHLEBA I MIĘSA NA MIESIĄC LUTY 1849 ROKU.

Bulka mąтова za gr. 3 ważyć ma łutów 8; Strucla mąтова za gr. 6 łutów 16; Bulka z mąki pośledniejszej za gr. 2 łutów 11 Strucla z takiejże mąki za gr. 6 fun. 1 łutów 1. Chleb stołowy bez względu na formę z takiejże mąki za gr. 12 funt 2 łutów 2; Placek solony za gr. 1 łutów 10. Chleb żytny pyłowy oraz Chleb z mąki Młyna Parowgo: Bochenek chleba za gr. 5 fun. 1 łutów 13 bochenek chleba za gr. 10 funt 2 łutów 26 bochenek chleba za gr. 20. fun. 5 łutów 20. Chleb razowy. Bochenek chleba za 5 funt. 1 łutów 29 bochenek chleba za gr. 10 fun. 3 łutów 26 bochenek chleba za gr. 20 fun. 7 łutów 20. Mięsa wołowego funt. gr. 12 krowiego lub z bukatorów gr. 11; funt poledwicy gr. 24. Wieprzowiny ze skórą funt gr. 12; Schabu funt gr. 10; Słoniny świeżej funt gr. 22 Słoniny wędzonej czyli suszonej funt gr. 29 cielęciny gr. 12.

KURS GIEŁDY BERLINSKIEJ.

Dnia 31 stycznia 1849 roku.

żądają | płacą

P A P I E R Y .

Rossyjskie Inskrypcje w Certyf. Hamb. 4%	88	87 $\frac{5}{8}$
Rossyjsko—Angielska Pożyczka 5%	104 $\frac{1}{2}$	104
Polskie Obligacje Skarbu 4%	71 $\frac{3}{8}$	—
„ Listy Zastawne	—	—
„ Listy Zastawne nowe.	91 $\frac{1}{4}$	90 $\frac{1}{2}$
„ Obligacje Udziałowe	99	—
„ Obligacje 500 złotych.	74 $\frac{3}{4}$	74
Certyfikaty B. P. na Oblig. cząst. lit. A. 300 zł. 5%	84 $\frac{1}{4}$	—
lit. B. 200 „	—	13 $\frac{1}{4}$
procentowe „	—	—

Srednie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi.

Dnia 2 lutego r. b.

	OD RS.	KOP.	DO RS.	KOP.		OD RS.	K.	DO RS.	KOP.
Żyta korz. 4 ćw.	1 98 $\frac{1}{2}$				Słomy c. 100 f.	25 $\frac{1}{2}$			
Pszenicy ditto	3 98				Siana fura 1 k.	3		4 20	
Grochu polnego	2 17				„ „ 2 k.	7 35		8 25	
„ cukrowego	2 47				Słomy fura zw.	1 35		1 95	
Fasoli	4				Drzewa sos. s.	7 44			
Gryki.	1 57				Wól dobry.	36 45	60	7 $\frac{1}{2}$	
Jęczmienia	1 71				„ średni.	27 45	36		
Owsa	1 46				„ licho.	21 60	27		
Mąki pszen. pr.	5 85				Ciele.	1 50		3 75	
ordyn. kor. 6 ćw.	5 51				Baran.				
„ żytn. pytło.	—				Wieprz dobry.	14		24 30	
grycz. kor. 4 ćw.	2 85				„ średni.	10 50	13 50		
Kaszy jaglannej.	4 5				„ licho.	6 45	10		
„ grycz. zw.	3 90				Masła funt.	17			
„ drobniej.	6 60				Słoniny „	11			
„ jęcz. perło.	—				Kartofli korzec	87 $\frac{1}{2}$			
„ „ ordyn	2 41				Okowity garn.	81			
Siana cet. 100 f.	70				Szumówki gar.	48			

Srowadzono na targ Pragski z Cesarstwa Rosyjskiego wołów sztuk 150 z różnych miejsc królestwa sztuk 286 ogółem wołów sztuk 436 wieprzy 835 cieląt 713 baranów — z tych zakupili rzeźnicy tutejsi na konsumpcję miasta wołów sztuk 343 wieprzy 618 cielęta wszystkie.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

Dnia 2 lutego 1849 roku.

ŻĄDAJĄ | DAJĄ.
R. sr. kop. | R. sr. kop.

1. WEXLE

Berlin 100 talarów	2 M.	96—	45—		
Gdańsk 100 talarów	2 M.	—	—		
Hamburg 300 b. m. k.	2 M.	—	—		
Londyn 1 funt sterlin.	3 M.	6—	56 $\frac{1}{4}$		
Lipsk 100 talarów	2 M.	—	—		
Moskwa 100 rub. sr.	1 M.	—	—	99—	75—
Petersburg ditto.	1 M.	—	—		100—
Paryż 300 franków	2 M.	—	—		
Wiedeń 150 zlr.	2 M.	—	—		
Wrocław 100 talarów	2 M.	—	—		

2. MONETY

Rosyjskie Imperjały.					
Holender. dukaty nowe					
ditto stare ważne					
Frydrychsдоры Pruskie					
Rosyjskie assygnaty					
Austrjackie bilety bankowe za 150 zlr.					

3. PAPIERY

Oblig. Skarbowe za 100 rs.					
„ „ „ 4% rs.	74—	16 $\frac{2}{3}$	74—		
Listy zastawne nowe białe daw. bez kup. (?)	14—	67—			
„ „ „ nowe za 100					
Obligacje udziałowe na 300 złp.					
Obligacje cząstkowe na 500 złp.					
Certyfikaty Banku lit. B na 200 złp.					
Serje wylosow. lit. na — złp.					
Dowody Kom. Centr. Likw. złp.. 100					

Wartość kuponu kop. 6 $\frac{1}{6}$